

## **MEANDRY POLITYKI - komentarz Michała Stefańskiego w audycji 20 maja 2018 r.**

### **PORUCZNIK WANDA TRACZYK-STAWSKA I SENATOR MCCAIN**

Państwo pozwolą, że opowiem o kilku momentach życia pani porucznik z AK i pana senatora z Arizony, a wcześniej kapitana pilota w marynarce wojennej USA. Pani Traczyk-Stawska - jak do dziś o sobie mówi - żołnierz AK, nie była, jakby można przypuścić, sanitariuszką. Była strzelcem; walczyła na pierwszej linii. W okupację chodziła na ćwiczenia, uczyła się taktyki i posługiwania się bronią palną, a kiedy przysła Godzina „W” dano jej nieco uszkodzony niemiecki automat. Na skutek usterki, strzelał tylko ogniem ciągłym, co martwiło panią Wandę, no bo tyle amunicji się marnuje. Szczęście jej dopisało, gdyż mimo szeregu akcji bojowych, zdołała przeżyć Powstanie Warszawskie. Na ostatniej zbiórce (2 lata po wojnie) otrzymała swój ostatni rozkaz od dowódcy. Nie chodziło jednak o walkę zbrojną. Decyzję o zaprzestaniu przez Armię Krajową działań wojennych, rząd polski w Londynie wydał dużo wcześniej. Tym razem chodziło o godny pochówek dla poległych towarzyszy broni. To miało być jej zadanie, którego się podjęła i które wypełniła, chodząc z ołówkiem i notatnikiem po rozkopanym Śródmieściu, Woli, Ochocie, Mokotowie i Czerniakowie. Nie każdy wie, że warszawskie odgruzowywanie zaczynało się od likwidowania bezładnego cmentarzyska, ciągnącego się kilometrami przez gruzy. Dym z palonych ognisk mieszał się z cmentarnym odorem. Co się działo przy każdej otwartej studziennie czy włazie do kanału, tego prawie nie można sobie wyobrazić. Po jakimś czasie pani Wanda zapisała się do Towarzystwa Opieki nad Cmentarzem Powązkowskim i mimo podeszłego wieku dalej pełni tam swoją służbę. Jej drugim zadaniem życiowym jest opieka nad osobami niepełnosprawnymi – głównie dziećmi. Przez przeszło ćwierć wieku była nauczycielką w szkole specjalnej dla osób ze znacznym stopniem upośledzenia. Na codzień walczyła o człowieczeństwo i godność tych ludzi – walczyła z czasem i ludzką obojętnością

Mijały lata, mijały ustroje i różni (mniejsi lub więksi) „mężowie opatrnościowi”. Przyszedł maj bieżącego roku. Znając życiorys naszej bohaterki, nie może nikogo dziwić fakt, że w okolicach 15 maja pani porucznik Traczyk-Stawska zjawiała się w biurze przepustek Sejmu z opaską

AK na ramieniu, aby odwiedzić protestujących w Sejmie. , Ponieważ przepustki nie chciano jej wydać, pani Wanda poprosiła o szklankę wody. Kiedy i tego jej odmówiono – poprosiła o stołek, aby mogła odpocząć i pomyśleć co robić dalej. Stołka także jej nie dano. Widząc wyraźny zanik cnót chrześcijańskich w tak wspaniałym budynku, nasza dziewięćdziesięciolatka poszła odpocząć i porozmawiać z pikietami stojącymi w pewnym oddaleniu od Sejmu. Tym razem szczęśliwie, zagranicznych kamer telewizyjnych w pobliżu nie było.

Życie senatora Johna McCaina, zawodowego wojskowego, jak też inwalidy wojennego przebiegało innym rytmem niż pani kombatantce z Warszawy. Wszak reprezentuje on „crème de la crème” amerykańskiej elity władzy i pieniądza. Dziadek był admirałem. Ojciec (także o imieniu John) również był admirałem, a poza tym dowodził całą flotą USA na Pacyfiku. Jeszcze daleko przed trzydziestką młodemu pilotowi służącemu najczęściej na lotniskowcach, śmierć kilkakrotnie zaglądała w oczy. W roku 1958, w czasie lotu szkoleniowego w Hiszpanii, jego odrzutowiec poleciał za nisko przerywając sieć wysokiego napięcia i pozbawiając prądu całą okolicę. Rok czy dwa potem, samolot McCaina spadł do Zatoki Meksykańskiej, ale atletyczny pilot wypłynął na powierzchnię z głębokości 10 metrów. Kiedy pod koniec lipca 1967 r. nasz bohater siedział w samolocie przygotowując się do startu z lotniskowca USS Forestall, wybuchł tuż obok niego niszczycielski pożar, z którego cudem uszedł z życiem. Ale najgorsze było pięć lat niewoli – po zestrzeleniu jego maszyny w komunistycznym Wietnamie w październiku 1967 roku. Złe traktowanie i tortury zrobiły z McCaina inwalidę. Po długiej rekonwalescencji poszedł do polityki, zostając najpierw kongresmenem, a potem senatorem. W partii republikańskiej, do której było mu zawsze najbliżej, reprezentował skrzydło umiarkowane. Tak też było w roku 2008, kiedy był kandydatem na prezydenta, przegrywając nieznacznie z Barackiem Obamą. Od początku kadencji Donalda Trumpa senator z Arizony patrzył nowemu prezydentowi uważnie na ręce i nie krył swoich krytycznych uwag. Ostatnio – już ze szpitala, po diagnozie nowotworu mózgu – wysłał list do kolegów senatorów zawierający zastrzeżenia co do nowego kandydata na stanowisko szefa CIA. Sprawa niby zwyczajna, ale nie dla wszystkich. Szefowa biura prasowego Białego Domu niejaka Kelly Sadler mówi na głos wobec pracowników. „A wiecie, on się nie liczy. Tak czy owak, umiera.” (!!)

Do dzisiaj nie było oficjalnych przeprosin z Białego Domu. Tak dawniej nie bywało.

Coraz częściej padają pytania o dopuszczalny zakres brutalności (a nawet zwyczajnego chamstwa) w aktualnym świecie – a może półświatku – polityków. Może to ono (właśnie to chamstwo) ma być znakiem rozpoznawczym tego nowego tworu nazywanego coraz częściej „alternatywną prawicą” (angielski skrót – „alt-right”). Celem nadrzędnym jest wskrobać sobie choćby za wszelką cenę nowych wyborców – choćby nawet z samego dna.